

JULIAN KORSAK

Wstęp [Boska Komedia]

DANTE ALIGHIERI

BOSKA KOMEDIA

Wstęp

Julian Korsak urodzony w 1807 r., zmarły w 1855 r., przyjaciel Mickiewicza, poeta i tłumacz, był pierwszym w piśmiennictwie polskim, który przedsięwziął pracę ogromnie trudną i szczęśliwie jej dokonał: jemu zawdzięcza piśmiennictwo polskie pierwszy całkowity przekład jednego z największych arcydzieł poezji, *Boskiej Komedii* Dantego.

Przekład Korsaka wyszedł w 5 lat po śmierci poety, bo dopiero w 1860 r., w Warszawie, u Orgelbranda. Tłumaczenie Korsaka ma przede wszystkim jedną nieocenioną zaletę — jest ono bardzo jasne, łatwo zrozumiałe i dlatego najodpowiedniejsze, aby pośredniczyć w pierwszym zaznajomieniu się z dziełem, nad którego objaśnieniem od tyłu wieków tylu komentatorów łamało głowy. Przy tym zdaniem znawców, poetycznym polem góruje przekład Korsaka nad przekładem nierymowanym Stanisławskiego, który jako drugi z rzędu tłumacz *Boską Komedię* oblekł w słowa polskie.

Wydając w „Bibliotece powszechnej” *Boską Komedię* w przekładzie Korsaka, powtórzyliśmy także wstęp i objaśnienia, jakie się znajdują w wydaniu pierwotnym. Wstęp jednak uczyniliśmy przejrzystszy, opuszczając kilka miejsc mniej ważnych, także objaśnienia i uwagi niektóre skróciliśmy; wszystkie objaśnienia jednak przejrzyliśmy, wiele z nich skracać, zmieniać albo rozszerzać, wiele też dodaliśmy nowych, które nam się wydawały potrzebne. Także tekst przekładu stał się łatwiej zrozumiały wskutek właściwej interpunkcji, gdyż pierwsze wydanie pod tym względem mocno kulało. Również krótkie napisy nad każdą pieśnią powinny się przydać czytelnikom.

O ŻYCIU I DZIEŁACH DANTEGO

Dante, a właściwiej zwany Durante (bo pierwsze imię powstało ze zdrobnienia drugiego), urodził się we Florencji 27 maja 1265 roku z ojca Alighieri degli Elisei, wywodzącego ród swój ze starożytnej czystej krwi rzymskiej, uczonego prawnika i sekretarza rządu ówczesnej Rzeczypospolitej Florenckiej, a z matki Donny Belli. Pamiętne w dziejach wypadki otaczały kolebkę poety: krucjata tunetańska; po długim i burzliwym bezkrólewiu wybór na tron rzymskiego państwa Rudolfa z Habsburgu; drugi sobór lugduński; nieszpory sycylijskie¹; śmierć głodowa Ugolina; Florencja, ojczyzna jego, podzielona na dwa nieprzyjazne obozy stronnictw gwelfów i gibelinów: pierwszych jako stojących w obronie najwyższej władzy Kościoła, niepodległości włoskiej i przywilejów mieszczańskich, drugich jako broniących praw feudalnych i wszechwładztwa rzymskiego cesarstwa. Były to wypadki, które jak chmury i huragany przesuwały się lub huczały po świecie w chwili, gdy pierwsza myśl i uwaga poety obudzały się na świat, w którym miał żyć, działać, cierpieć i śpiewać.

Dante, jak każdy geniusz nadzwyczajny, miał swoją legendę. Bokacjusz², jego biograf, twierdzi, że Donna Bella, matka poety, będąc brzemienną, miała sen dziwny. Przyśniła się jej piękna i zielona łąka, przetrzynięta szerokim i jasnym strumieniem; nad brzegiem jego rosło wysokie laurowe drzewo, pod którym urodziła dziecko; dziecko karmiąc się owocami spadłymi z lauru i pijąc wodę z jasnego strumienia, szybko w oczach jej rosło i stało się urodziwym pasterzem, który w chwili, gdy się nachylił ku ziemi, aby podjąć owoc laurowy,

¹nieszpory sycylijskie — powstanie mieszkańców Sycylii przeciw panowaniu Andegawenów (1282). [przypis edytorski]

²Bokacjusz — właśc. Giovanni Boccaccio (1313–1375). [przypis edytorski]

przeobraził się w pawia i powstał już ptakiem. Po takim śnie niedługo Donna Bella powiła dziecię i za zgodą męża dała mu na chrzcie świętym, nie bez znaczenia, imię *Durante*, co po włosku znaczy: *trwający, który ma trwać*. Brunetto Latini, literat i astrolog, przyjaciel ojca Dantego, wyciągnął dlań horoskop przyszłej jego dziecka wziętości i sławy; bo czytając w gwiazdach zauważył, że w dzień urodzin Dantego słońce stało w konstelacji Bliźniąt, co miało być wróżbą na przyszłość wielkiej cześci³ dla nowo narodzonego.

Ojciec Dantego umarł w roku 1275; matka jego o niewiele lat śmierć męża przeżyła. W dostatnim spadku po ojcu znalazły się środki starannego wychowania dziesięcioletniego sieroty. Tenże sam Brunetto Latini, o którym nadmieniliśmy wyżej, uczeń Sorbony paryskiej, prawnik, retor, pierwszy tłumacz włoski kilku dzieł Cyserona, autor *Skarbca (il tesoro)*, ówczesnej encyklopedii, i *Skarbczyka (il tesoretto)*, w którym rymował swoje alegoryczne fantazje, człowiek różnostronnego wykształcenia, wezwany był przez matkę poety na jego opiekuna, mentora i nauczyciela. Brunetto Latini za życia i po śmierci Donny Belli sumiennie wywiązywał się z włożonego nań obowiązku. Odgadłszy w uczniu swoim nadzwyczajne zdolności, ogromną pamięć i zmysł pojmowania każdej nauki, różnostronnie rozwijał i kształcił umysł młodzieńca. Uczył go języków, poetyki, filozofii, fizyki, astronomii i nauk politycznych, kształcąc ucznia na przyszłego męża stanu w Rzeczypospolitej Florenckiej. Ulubionymi autorami młodości Dantego byli poeci łacińscy; Wirgiliusza⁴ całego umiał na pamięć, którego piękność stylu później sam pisząc naśladował. Tenże sam Brunetto Latini przez Dantego (dowód nieubłaganego a bezstronnego w sprawiedliwości swojej sądu poety, jakim zarazem potępiał swoich przyjaciół i nieprzyjaciół), w jego *Boskiej Komedii* za grzech, jakim się za życia kapał, wtrącony był do piekła; wszakże jako wdzięczny uczeń poświęcił mu w swej epopei czuły ustęp, wynurzając dlań wdzięczność, że go pierwszy nauczył, jak się unieśmiertelnic.

Najważniejszym z niewielu doszłych do nas szczegółów o młodości Dantego, była jego miłość do Beatrycze. Beatrycze urodziła się we Florencji, w 1266 roku. Ojciec jej, Folko Portinari, zamożny i zacny obywatel florencki, założył szpital przy kościele Santa Maria Novella. Gdyby nie tablica marmurowa, która do dzisiaj znajduje się we wnętrzu budowy tego szpitala, poświęcająca pobożną fundację Folka Portinari i że pobożny fundator miał jedyną córkę imieniem Beatrycze, potomność nie wiedziałaby, z kogo się rodziła, jak dotąd nie wie miejsca jej mogiły. Podczas święta majowego, którym florentyńczycy dorocznie święcili początek swojej pięknej wiosny, Dante zaprowadzony przez ojca na tę majówkę, po raz pierwszy widział, a potem w domu Folka Portinari poznał swoją Beatrycze. Mała różnica wieku i wspólna chęć zabawy dwoje dzieci zbliżyła do siebie; oboje podobali się sobie nawzajem; pierwsza poczynała, gdy drugi rok dziewiąty życia kończył.

Miłość Dantego do Beatrycze zrazu dziecinna, z latami dojrzała w młodzieńczą namiętność: kochał ją czystą, platoniczną miłością przez całe jej życie; śmierć jej w roku 1292 oplakiwał serdecznymi łzami; od tej chwili, jak sam wyraża się energicznie: oczy jego zamieniły się w dwie żądze płaczu. Pierwsza miłość zatliła w nim pierwszą iskrę poetyczną i Dante stał się poetą. Pisał na cześć swojej kochanki wiele sonetów i pieśni. Zbiór ich cały zamknął w ramach pierwszego dzieła swojej młodości pod tytułem: *Życie nowe (Vita nuova)*, o którym niżej powiemy obszerniej.

Dante skończywszy domowe wychowanie pod kierunkiem Brunetta Latini, wyższych nauk uczył się w uniwersytetach bonońskim, padewskim i w Sorbonie paryskiej; potem wstąpił do zakonu franciszkanów (a właściwie tercjarzy⁵), jednakże przed ukończeniem nowicjatu, dość rychło klasztorną sukienkę zamienił na świecką. W roku 1289 pochwycił oręż w obronie zagrożonej niepodległości swojego kraju; w bitwie pod Kampaldino, jako odważny żołnierz, bił się walecznie, a radą swoją przyczyniając się do wygranej, dowiódł, że nie brakowało mu zdolności w sztuce wojennej. Znajdował się osobiście przy wzięciu szturmem zamku Kaprony, gdzie, powiadają, osnuł pierwszą myśl napisania sławnego ustępu w *Boskiej Komedii*, śmierci Ugolina.

³cześci — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

⁴Wirgiliusz — właśc. Publius Vergilius Maro (70–19 p.n.e.), poeta, twórca rzym. eposu narodowego, *Eneidy*. [przypis edytorski]

⁵tercjarze — członkowie działającego w kościele katolickim stowarzyszenia religijnego, do którego należą świeccy i duchowieństwo diecezjalne. Struktura i prawa tercjarzskich zakonów bazują na regulach istniejących w kościele zakonów. [przypis edytorski]

W rok po śmierci Beatrycze ożenił się z Gemmą z domu Donati. Co skłoniło Dantego oplakującego śmierć kochanki do tak nagłego ożenienia się? Rozmaite zdania krzyżują się z sobą: jedni przypisują stroskanemu poecie po tak bolesnej stracie nadzieję złagodzenia cierpienia w cichym domowym pożyciu i chęć odrodzenia się przez dzieci; drudzy widokom politycznym w celu spokrewnienia się przez żonę z arystokratyczną rodziną Donatich, wspólnie wywierającą poważny wpływ na losy Rzeczypospolitej florenckiej. Gemma, co po włosku znaczy klejnot, jak widać nie była klejnotem płci swojej; Dante w pożyciu domowym nie znalazł spodziewanego szczęścia. Powiadają, że Gemma była dlań prawdziwą Ksantypą⁶, a mąż znudzony niewiściami fochami na koniec ją porzucił. Dante z tego związku małżeńskiego miał kilkoro dzieci: dwaj starsi synowie, Piotr i Jakub, stali się godnymi dziedzicami sławy ojca: pierwszy słynął jako uczony prawnik; drugi był sędzią w Weronie i napisał pierwszy komentarz *Boskiej Komedii*. Gabriel, syn trzeci, umarł małoletnim z grasującej zarazy we Florencji; córka jedyna poety, której Dante przez pamięć swojej kochanki dał na imię Beatrycze, oblekła się w zakonny habit w klasztorze św. Szczepana w Rawennie, a Rzeczpospolita Florencka, gdy z czasem szła jej politycznych stronnictw ochłonał, wynagradzając prześladowanie jej ojca, wyznaczyła dla niej pensję dożywotnią.

Dante, który pierwsze lata swej młodości pięknie idealnie miłości i poezji, gorące domowego pożycia, jeżeli te były rzeczywiste, słodził uprawą sztuk pięknych, nauką i przyjaźnią. Z natury mając zmysł szeroko rozwinięty do pojęcia i poczucia każdej estetycznej piękności, wolne chwile od ważniejszych zatrudnień poświęcał uczeniu się muzyki i rysunków. Raz odrysował anioła, a w twarzy anielskiej nie jeden ze znajomych poety, widząc ten rysunek, łatwo odgadł podobieństwo do jego kochanki Beatrycze. Współcześni jemu poeci: Guido Cavalcanti, Dante Maiano, imiennik poety, Cino da Pistoia, szczylicili się jego przyjaźnią. Muzyk Casella, malarz Giotto, architekt Arnolfo, żyli z nim w przyjaznych i poufnych stosunkach. Tak Dante najpiękniejszą porę swego życia przeżył w zaczarowanej atmosferze artystycznej, w czasie, kiedy wszystkie sztuki piękne jak kwiat z pączka rozwijały się bujnie i kwiecisto pod niebem włoskim, kiedy Florencja budowała pyszne pałace, kościół Świętego Krzyża i katedrę: dziś jeszcze zadziwiające pomniki budownictwa, które przydomek Pięknej jej dały.

Lecz artyzm i nauka nie stały się wyłącznie kapłaństwem duszy poety; uczucie, myśl i słowo nie mogły całkiem jej zapełnić, brakło jeszcze jej — czynu! Dante wpisuje się w listę obywateli florenckich, do korporacji medyków, których wtedy zwano fizykami. Florencja wtedy, jak Rzym dawny, wyzwoliwszy się spod jarzma szlachty, uznała wszechwładztwo ludowe, a obyczajem miast średniowiecznych podzielona była na korporacje, czyli cechy uczone, sztuk i rzemiosł użytecznych. Z tych cechów wybierano losowo dwunastu priorów⁷, czyli pierwszych urzędników miasta. Dante wyjątkowo został priorem z wolnego wyboru, w roku 1300, a 35 życia swego. Przez dwa lata uprzednio posłował do rozmaitych wolnych miast włoskich i do zagranicznych dworów monarszych; jak wprawdzie naukom i sztukom pięknym, z równym zapałem poświęcił się dobru publicznemu, o którym w czasach zaburzeń i kłótni krajowych mało kto myślał. Razu jednego, gdy się wahał, czy przyjmie misję dyplomatyczną, dość drażliwą i trudną do spełnienia, ze szlachetną i zarazem pełną wzdargi dla swoich ziomeków dumą zawołał: „Któż więc pójdzie, jeśli ja zostanę, a kto zostanie, jeśli ja pójdę?”

Rok 1300 gra ważną epokę w życiu poety; w tym roku zaczął pisać nieśmiertelny swój poemat, który nazwał, stosując się do prawideł poetyki Horacego, ze względu na mieszany rodzaj jego stylu, komedią; w tymże samym roku wyniesiony był na urząd prioratu, z którego początek wzięły jego gorczyce i przyszłe nieszczęścia. Dante zasiadający w najwyższej magistraturze Rzeczypospolitej Florenckiej niedługo cieszył się jej pozornym pokojem; hydra stronnictw politycznych przez czas jakiś milczkiem pełzająca, podniosła śmiało głowę. Rząd florencki, sam złożony z członków tychże stronnictw, nie miał dosyć siły do powściągnięcia anarchii. Stronnictwa gwelfów i gibelinów po krótkim odpoczynku, spiskując i drażniąc się nawzajem, zabierały się do nowych zapasów, a same waśniąc się między sobą, odszczepieniami powiększały wzajemnie szyki swych

⁶Ksantypa — według tradycji żona Sokratesa; osoba zrzędliva i kłótniwa. [przypis edytorski]

⁷prior — urzędnik miejski wybierany z ludu. [przypis edytorski]

nieprzyjaciół. Stronnictwo gwelfów tryumfujące we Florencji podzieliło się na dwa obozy: możne familie Cerkich i Donatów, rozjątrzone osobistą urazą, zatknęły w nich swoje herbowe chorągwie. Gwelfowie z miasta Pistoii, podobnie rozdzieleni niezgodą, zasłyszawszy o kłótniach florenckich, w znacznej liczbie przenieśli się do Florencji, gdzie tlejące pod popiołem zarzewie niezgodą rozdmuchawszy, dali początek znajomemu w historii przewisku *białych* i *czarnych* gwelfów. Plebejusze barwę białą, a patrycjusze barwę czarną przyjęli za godło. Dante, gwelf z tradycyjnych skłonności familijnych, przychylił się do gwelfów białych; lecz gdy stronnictwa zapalone świeżą nienawiścią na przechadzkach i obrzędach publicznych z orężem w ręku ścierały się z sobą, a krew zaczęła płynąć, Dante, urzędnik bezstronny i surowy, brzydzący się bezrządem, naczelników stronnictw wojujących skazał na wygnanie. *Biali*, w których liczbie był Guido Cavalcanti, osobisty przyjaciel poety, wkrótce powrócili z wygnania, a *czarni* spiskowali za krajem. Dante pragnąc co prędzej położyć koniec tej wojnie domowej i pogodzić szermujące stronnictwa, pojechał w poselstwie do Rzymu; lecz to posłannictwo już było nie w porę. Bonifacy VIII siedzący na stolicy apostolskiej, widząc Florencję zwichrzoną domową niezgodą, przychylił się do stronnictwa *czarnych*. Karol, książę francuski, a brat króla Francji Filipa Pięknego, do Włoch przez papieża wezwany dla obrony Sycylii od roszczeń władców aragońskich, teraz na żądanie świętej stolicy, w roku 1301 jako pośrednik z licznym wojskiem wkroczył do Florencji. Lecz książę francuski źle się uścił z włożonego nań przez papieża obowiązku⁸ pośrednictwa. *Czarni* ośmieleni potężnym wsparciem Karola wrócili do Florencji, wprowadzając za sobą zemstę i niezgodę, a zawładnąwszy sterem rządu, wygnali sześciuset *białych*; Dante zaocznie skazany był na wygnanie, a potem na karę ognia, jeśliby był schwytanym na ziemi florenckiej; dom jego zrabowano i zniszczono. Dante wieść o zapadłym nań wyroku odebrał w Rzymie dnia 27 stycznia 1302 r.; dusza jego ognista, szlachetna i nieugięta tak dziki wyrok przyjęła z oburzeniem; gwelf wygnany przez gwelfów stał się gibelinem.

Ta nagła zmiana jego wiary politycznej wynika może z głębokiego poglądu na ludzi i wypadki współczesne; w demokracji ludowej widział słabość i bezrząd, w gibelinizmie, czyli w monarchii powszechnej, porządek i siłę, a w tych obojgu pewną rękojmię przyszłego uspokojenia zwichrzonej stronnictwami Italii. Dante, wygnaniec i tułacz, porwany wirem namiętności politycznych, wiązał się z gibelinami; dwory Scaligierów w Weronie, Malespiny z Lunigiane, Canagrandy della Scala, wygnańcowi poecie w swych gościnnych progach koleją ofiarowały przytułek i pomieszkanie. Obyczaj dworski i duma gibelinińskich panów, z którymi nie mógł i nie umiał się zgadzać, często dawały mu uczuć gorycz wygnania, jaką to w *Boskiej Komедii* tak wyraził: „O jakże jest słonym chleb cudzy! Jak przykrą jest droga, kiedy potrzeba po cudzych schodach wstępować i schodzić!”. Przez księcia Werony, u którego znalazł gościnne schronienie, zapytany: „Dlaczego na jego dworze lada trefniś lub kuglarz więcej wzbudza pociągu i podziwu niżli on, powszechnie uznany za mędrca” wręcz odpowiedział: „Ponieważ podobni lubią podobnych!”. Drażliwy i nieugięty charakter wygnańca poety w jego stosunkach osobistych objawił się zarówno w jego życiu politycznym i w jego tęsknocie powrotu do swego kraju. Miłość czysta i głęboka swej ziemi i swych ziomek często w nim tłumila osobiste urazy; różnymi drogami starał się powrócić z wygnania oprócz płaszczenia się i pokory. W roku 1304 ze swymi współwygnańcami próbował z bronią w ręku otworzyć drzwi dlań zamknięte ukochanej Florencji. Gdy nadzieje tej wyprawy spełzły na niczym, strzelistą dezwą poczynającą się od słów: *Popule mi, quid feci tibi?*, chciał poruszyć rozjątrzone na siebie lud florencki do litości nad sobą. Lecz kiedy Florencja ofiarowała mu powrót z wygnania pod warunkiem opłaty kary pieniężnej, odrzucił to z pogardą jako ubliżające jego godności osobistej.

Dante przez lata następne tułał się po rozmaitych miastach włoskich, obnosząc i pokazując wszystkim, jak sam się wyraża, rany swego serca. Lecz w tej ciernistej wędrówce tułaczkiej podtrzymywały jego siłę moralną nauka i praca, te dwie ziemskie pocieszycielki dusz wielkich a nieszczęśliwych! W tym przeciągu czasu poświęcił się nauce teologii i filozofii. Z żelazną wolą naginając się do różnostronnej pracy, pisał zarazem swoją nieśmiertelną komedię. Była to stała i nierozdzielna towarzyszka jego wygnania. Gdy jej część pierwsza pod napisem: *Piekło*, szybko rozleciała się po całych Włoszech, odtąd popular-

⁸źle się uścił z (...) obowiązku — dziś popr.: źle się wywiązał z obowiązku. [przypis edytorski]

ność Dantego jako poety rosła bez końca. Lud włoski widząc po raz pierwszy objawionych tyle wzniosłych myśli i obrazów w swoim języku, sam język przez poetę uszlachetniony i podniesiony do najwyższej potęgi słowa i formy poetycznej, chciwie chwycił, przepisywał i uczył się na pamięć wierszy poety, deklamując je po rynkach i ulicach miast swoich. Przerazające obrazy kręgów piekielnych, nakreślone mistrzowskim piórem poety, zapalały żywą i wrażliwą imaginację ludu włoskiego; widział on w tych obrazach kar pozaświatowych odtworzony obraz ziemskiej anarchii demagogicznej, jaka jego miasta i rzeczpospolite wicherzyła. Dante dla ludu włoskiego staje się istotą pośrednią między człowiekiem a duchem; on wie, co się dzieje w piekle, wszystkich potępieńców umarłych, a nawet żyjących zna po imieniu. I tak: gdy poeta chce wyrzucić zemstę na trzech florentczykach, najzaciętszych swych wrogach, nie zabija ich; lecz w swoich wierszach powiada, że ci trzej byli umarli, że ich sam widział w piekle, i że ich ciała na ziemi żyją tylko pozornym życiem ożywionym przez szatanów. Ogromna była popularność i potęga geniusza Dantego, jaką na lud włoski wywierał. Żywe świadectwa tej popularnej potęgi czasami słyszał poeta z ust żyjących nie bez wewnętrznej pociechy. W Weronie przechodząc wedle bramy miejskiej, przy której na ławie siedziały kobiety, posłyszał jak jedna z nich mówiła cicho do sąsiadki: „Patrz, oto człowiek, który kiedy chce zstępować do piekła i zeń powraca i przynosi wieści na ziemię o potępieńcach”; a druga na to: „Zaiste, co mówisz, powinno być prawdą; czy widzisz, jaką on ma brodę kędzierzawą, a cerę smagłą szerniałą, jest to ogień i dym piekielny”. Słyszając to Dante, jak mówi Bokacjusz, uśmiechnął się i poszedł dalej.

Z ciekawych szczegółów życia Dantego biografowie jego podają następujący: Raz jakiś pielgrzym wszedł do furty klasztornej w Korwo; zadumany i milczący stał długo przed zakonnikami. Jeden z nich zapytał go, czego by żądał i czego przyszedł szukać. Pielgrzym, nie odpowiadając ani słowa, przypatrywał się kolumnom i łukom sklepień klasztornych; zniecierpliwiony zakonnik zapytał go po raz drugi, czego by tu szukał. Wtenczas pielgrzym obracając z wolną głowę i patrząc w oczy zakonnika odpowiedział: „Pokoju!” Uderzony tą wzniosłą odpowiedzią zakonnik, wziął go na stronę i zamieniwszy z nim słów kilka, poznał, że tym pielgrzymem był sam Dante. Widząc głęboko wzruszonego zakonnika, Dante wyjął z zanadru książkę i uprzejmie mu ją podając, powiedział: „Bracie, oto jest część mojego dzieła, którego może jeszcze nie znasz, przyjmij ją na pamiątkę”. Wziął tę książkę, opowiadał zakonnik, a przycisnąwszy ją do serca, przebiegłem ją wobec Dantego oczyma, lecz gdy znalazłem ją napisaną w języku ludowym, nie mogłem ukryć mego zdziwienia, a zapytany, dlaczego się dziwię, odpowiedziałem: „Dziwi mnie nie pomalutko, że przedmiot tak wzniosły śpiewał w tym języku; bo mi się zdawało rzeczą trudną, a nawet niepodobną, ażeby myśli tak piękne i górne dały się wyrazić mową przez lud nasz włoski używaną”. A on: „Słusznie mówisz, był czas, że ja sam podzielałem twój sposób myślenia; a w chwili, kiedy nasiona do tego dzieła, być może rzucone przez niebo, poczyniły kiełkować w mej duszy, wybrałem język najszlachetniejszy i w nim próbowałem sił moich; lecz zważywszy warunki wieku obecnego, że tylu sławnych poetów, piszących w tym języku, dziś nikt nie czyta, a szlachta, dla której pisali, w tych dobrych czasach zaprzęgnięta czym innym, uprawę sztuk pięknych ustąpiła plebejuszom, rzuciłem tę słabą lirę, na której przegrywać zacząłem, a nastroiłem drugą, więcej stosowną do ucha współczesnych; bo w chlebie twardym nie smakują usta nowo narodzonych”. Tak rzekł i dodał wiele innych rzeczy pełnych wzniosłego zapału. Ten szczegół z życia poety świeci jako piękna gałązka w wieńcu jego sławy; jest zarazem świadectwem, że Dante pierwszy wyłamał się z więzów panującej wtenczas łaciny, a sam tworząc prawie i kształcąc z języka ludowego język książkowy, pierwszy olbrzymim przykładem rozwój literatur narodowych w Europie przyspieszył.

Rok 1310 znowu odwołał Dantego od ksiąg i pióra na pole walk i czynu. W tym roku wstąpiwszy na tron cesarstwa niemieckiego, książę luksemburski pod imieniem Henryka VII obudził nadzieje gibelinów włoskich od lat kilkudziesięciu własnym swoim siłom zestawionych. Dante z przekonania politycznego gibelin, a moralnie przekonany, że tylko siła zespolona z porządkiem mogła zdusić hydrę anarchiczną w jego ojczyźnie, wymownym manifestem wzywał nowego cesarza, ażeby z wojskiem wkroczył do Florencji i wygnał z niej triumfującą, a nieprzyjazną pokojowi tej rzeczypospolitej stronnictwo. Nadto, wypracował w języku łacińskim uczoną rozprawę *De Monarchia*, którą temuż Henry-

kowi VII przypisał. Dante w tej rozprawie występuje jako żarliwy apologeta⁹ monarchii; w niej widzi najdoskonalszą formę rządu, jedyny środek przyśpieszenia cywilizacji naszego globu, pod tarczą i orędownictwem jej władzy, spokojny i stopniowy rozwój wszystkich zarazem woli. Monarchia według pojęć Dantego jest to wszechwładztwo ustanowione w interesie wszystkich, które zniża albo znosi wypukłości społeczne, o ile się te przyczyniają do zniszczenia równości powszechnej. Kościół przez nią jest uznany jako władza boska w swoim początku, a nietykalna. Duchowieństwo i państwo, niepodległe jedno drugiemu, jednak we wzajemnych pomiędzy sobą stosunkach, jedno od drugiego są zależne. Papież jest wasalem czasowym Cezara i świętego rzymskiego państwa, a nawzajem Cezar jest duchowną owieczką świętego Piotra. Tak Dante w swojej rozprawie o monarchii przyjął na siebie trudną rolę pośrednika w sporze od lat z górą dwustu toczącym się między doktorami kościoła a mężami stanu średniowiecznego państwa.

Henryk VII zachęcony wezwaniem gibelinów roił sobie, że triumfalnym pochodem przejdzie przez Włochy do Rzymu i w Lateranie cesarską włoży na głowę koronę. Zebrawszy naprędce wojsko, zajął Lombardię i wkroczył do Toskanii. Lecz Siena, Luka i Florencja polot jego orła wstrzymały; znudzony długim uporem anarchicznych rzeczpospolitych włoskich, zniszczywszy rabunkami żyzne okolice Florencji, od oblężenia tej ostatniej odstąpił. Te przykre doświadczenia Henryka VII najsmutniej zawiodły gibelinów włoskich, z kolei i Dantego. Florencja rozjątrzona na nowo nieśmiertelnemu swojemu wygnańcowi swoje wrota raz na zawsze zamknęła. Odtąd Dante już więcej nie występował w szrankach politycznych.

Polityczne *credo* poety było wyższe i szlachetniejsze od innych gibelinów i nienawistnych jemu gwelfów. Gdy ci własny interes mając na celu, rozjątrzeni pychą lub zemstą, przyzywali do kraju zbrojnych Niemców i Francuzów, zazdrosny jego patriotyzm wzbudzał podejrzenia zarówno pośrednictwo jednych i drugich. Panowanie obce nad jego krajem przenikało serce jego szlachetną boleścią. W duszy nienawidził Niemców i zarówno Francuzów, a satyrycznym dowcipem piętnował zarówno żarłoczność teutońską, jak i próżność galijską. Lecz wierny swoim zasadom politycznym w osobie cesarza widział naczelnika ludów, nie zaś wyłącznie jednego ludu, przedstawiciela Rzymu królującego nad światem, a tym samym przyrodzonego Włoch protektora.

A tak, przez synowską uległość, poszanowanie dla Kościoła, przez wstręt do zasad i form feudalnych, Dante przechylał się do gwelfów. Teorie zaś monarchiczne i wstręt, jaki czuł do Francuzów, przybliżały go do gibelinów. Lecz ile razy oba te stronnictwa chciały go pociągnąć w wir swych osobistych namiętności i przywiązać doń odpowiedzialność swoich błędów lub zbrodni, śmiało i głośno przeciw nim się oświadczał; surowe jego słowa, jak pioruny na głowy sprawców i współtowarzyszy jego wygnania zarówno spadały, na *czarnych* i *białych*, na gibelinów i gwelfów. Między współczesnymi nie lękał się powiększać liczby swych nieprzyjaciół, aby potomności przekazać imię czyste i niepokalane hańbiącym go współnictwem.

Ostatni lat dziesiętek wygnania i życia poety wypełniają szczegóły następne. Dante zrozpaczony niepowodzeniem wyprawy Henryka VII na Włochy, a później nagłą śmiercią tego monarchy, do którego wiązał się ostatnimi nadziejami politycznymi i osobistymi powrotu ze swojego wygnania, zrażony do ludzi i czasu, z którymi i w którym żył i działał, wyłącznie poświęcił się filozoficznym i teologicznym naukom. Przez uczonych współczesnych uznanym był za wielkiego teologa, jak poświadcza pierwszy wiersz nagrobka napisany na jego grobie w Rawennie.

W tym czasie zaiste, jeśli wolno domniemywać, myśl ozdobienia genialnej skroni nowym laurem zaszczytów akademickich duszę poety znękaną troskami i wygnaniem musiała zaprzętać i ożywiać. Jakoż puścił się na uczoną wędrówkę do najpierwszych w średniowiecznej Europie uniwersytetów: zwiedził najpierw Bolonię, a potem Paryż, miejsca, gdzie będąc młodzieńcem, pierwsze światło nauki zaczerpnął. W Paryżu, gdzie niegdyś przy ulicy zwanej *Rue de Foarre*, siedząc na kulu słomianym z towarzyszami, ten nieśmiertelny uczeń słuchał profesora Sorbony Sigiera, którego z zapomnienia wydobyl i kilka wierszy w X pieśni Raju jego pamięci poświęcił, ubiegał się o stopień doktora w wydziale teologicznym. W wielkiej sali uniwersyteckiej, wobec mnóstwa zebranych słuchaczy

⁹apologeta — osoba walcząca o pewną ideę. [przypis edytorski]

świeckich i duchownych, Dante otoczony podwójnym majestatem sławy i nieszczęścia, odbył dysputę uczoną *de quolibet* (o wszystkim, co się komu podoba). Czternastu doktorów Sorbony podało mu czternaście zagadnień rozmaitej treści naukowej do rozwiązania, na które wręcz z pamięci z całą żywością i mocą dowodu i wywodu zwycięsko odpowiedział. Nadto czytał jeszcze uczony wykład trudniejszych miejsc z sumy teologicznej św. Tomasza i z Pisma świętego. Na tym uczonym posiedzeniu jednogłośnie przyznano Dantemu stopień doktora Sorbony paryskiej; lecz z braku pieniędzy na koszt przyjęcia i otrzymania uczonego patentu, drzwi Sorbony, podobnie jak wrota do jego miasta rodzinnego, przed nim się zamknęły.

Tak dla Dantego nauka jak i życie rzeczywiste miały swe gorczyce. Bez tytułu uczonego, o który się ubiegał, powrócił z Paryża do Włoch. Walcząc często z potrzebami życia, a nawet z ubóstwem, osiadł w mieście włoskiej Gubio, w klasztorze kamedułów, gdzie według podań miejscowych, ostatnią część swej *Boskiej Komedii* napisał. W tym klasztorze pokazują dotąd ciekawym celem, zwaną *celą Dantowską*; w tej celi kardynał Ridolfi 1557 r. kazał wmurować w ścianę popiersie marmurowe poety z napisem u spodu: *Ad tanti viri memoriam revocandam*.

Gwido z Polenty, przyjaciel Dantego od lat młodzieńczych, pod którego dowództwem poeta-żołnierz walczył w sławnej bitwie pod Kampaldino, wezwał go do Rawenny. Dante uprzejmie przyjął to wezwanie, a wiążąc dziwnym zbiegiem wypadków pierwsze wrażenia młodości z ostatnimi wspomnieniami, resztę lat życia spokojnie spędził pod gościnnym i przyjaznym dachem Gwidona. Z włosiem ubielonym troskami i wiekiem, ze zdrowiem styranym życiem gorączkowym i ciągle czynnym, Dante jakby jeszcze nie dość zrobił dla swej sławy, na schyłku wieku wypracował dwa dzieła, pierwsze: *Convito* (biesiada), w którym spisał wszystkie systematy filozofów starożytnych i współczesnych, ażeby, jak sam powiada, chleb arcyzadki nauki zrobić chlebem powszednim i dla wielu dostępnym; drugie dzieło i ostatnie *De Vulgari eloquentia*, gramatycznej i filologicznej treści.

W ostatnim roku przed śmiercią swoją Dante, uznając znikomość rzeczy ziemskich, a duchem cały zatopiony w wieczności, czas swój spędzał na rozmyślnościach i ćwiczeniach religijnych i stygnącą prawie ręką jeszcze psalmy pokutne tercynami zrymował.

Dante umarł w Rawennie dnia 14 września 1321 r. zakończywszy lat pięćdziesiąt sześć i pięć miesięcy. Ręka szlachetnego przyjaciela i dobroczyńcy poety Gwidona z Polenty zapewne zamknęła jego konające powieki. Zwłoki poety w kościele franciszkańskim w Rawennie pogrzebione, leżały długo bez żadnego nagrobka i napisu. Wypadki wstrząsające Rawenną nie dozwoliły Gwidonowi z Polenty, prócz wiotkiego zielonego wieńca z lauru, jaki w dzień pogrzebu poety złożył na jego mogile, zbudować trwalszego pomnika. Dopiero w 1483 r. Bernard Bembo, ojciec sławnego kardynała Piotra Bembo, ozdobił mogiłę poety godnym nagrobkiem.

Dante pośmiertną sławą zappełnił całe Włochy; namiętności czasowe i osobiste, ukołysane żalem po stracie poety, wyrodziły się w miłość dla niego i cześć bez granic. Rawenna z nabożną zazdrością strzegła jego popiołów; na dwukrotne domaganie się Florencji odmówiła ich zwrotu. Ta sama Florencja z dziką zemstą prześladowając żyjącego poetę, pozostałe po nim pamiątki otoczyła czcią narodową: dach, pod którym mieszkał, a nawet kamień, na którym lubił siedzieć. Z polecenia rządu florenckiego malarz Giotto wymalował obraz Dantego ubranego w szatę tryumfatora, z wieńcem na skroni, nad jednym z portyków kościoła metropolitalnego, prawie między świętymi patronami miasta. W wieku XV Florencja, Piza, Bolonia i Wenecja pozakładały katedry uczone dla wykładu i objaśnienia Dantowskiej *Komedii*. Pierwsze znakomitości włoskie zajmowały się wykładem i tłumaczeniem tekstu tej nieśmiertelnej epepei.

Dante był wzrostu miernego, chód jego powolny i poważny, twarz długa, pociągła i smągła, nos orli, oczy duże, szczęki wydatne, spodnia warga wystająca naprzód; broda podobnie jak włos na głowie, kędzierzawa i czarna; wyraz twarzy myślący i melancholijny. Moralne rysy charakteru poety, wzniosłe i szlachetne, miały jednak błędy i skazy. Im więcej gdzie jest światła, tam cień bywa mocniejszy.

Dante w pożyciu domowym był łatwy, w przyjaźni wierny i stateczny; towarzystwo kobiet i młodych ludzi rozjaśniało jego czoło zwykle posępne i melancholijne; rozmowa jego pełna myśli wzniosłych, pociągająca, czasami iskrzyła dowcipem i humorem. Lecz

wrażliwa czułość jego serca, lubo strzeżona zawsze mu obecną pamięcią Beatrycze, rozpraszała się często na wiele mniej godnych czci jego przedmiotów. Z natury drażliwy i łatwo unoszący się, w starciu się stronnictw politycznych zapalał się gniewem gwałtownym i niepowściągliwym. W sprawach filozoficznych przewidując zarzuty swoich przeciwników, uniesiony gniewem często powiadał: „Nie argumentami, ale raczej sztyletem przystoi odpowiadać na tak płaskie rozumowania”. Raz przechodząc obok kuźni, posłyszał kowala przy kowadle śpiewającego jakąś jego piosenkę; gdy ten zawodząc dzikim głosem, kaleczył nutę i słowa pieśni Dante w gniewie wpada do kuźni, wyrzywa z rąk kowala jego robotę i rzuca o ziemię; przelękniony kowal, myśląc, że widzi przed sobą jakiegoś wariata, zapytał: dlaczego psujesz moją robotę? Dante odpowiedział: „Łotrze, ja robię to samo, coś ty mnie zrobił; ty psujesz moją pracę, ja psuję twoją”. Oślarzowi, który idąc drogą śpiewał także jakąś jego poezję, a poganiając osła, między każdą zwrotką lub wierszem pokrzykiwał: *Arri!* grzmotnął kijem po plecach, mówiąc: „Kłamiesz, słowa *Arri* nie ma w moich wierszach”. Oślarz, obrażony tak bolesnym przypomnieniem poprawności wiersza, odpowiedział poecie wystawieniem mu języka i pokazaniem figi; poeta w tej chwili musiał się przekonać, że oślarza niepodobna nauczyć estetyki, a szczególnie kijem.

Drobne to anegdotki, ale tym przyjemniej ich się słucha, gdyż zbliżają do naszych pojęć i okazują wśród powszednich okoliczności poetę, którego olbrzymia nadludzka postać przejmując nas dreszczem czci i podziwu.

Komedia Dantowska, której uwielbiająca ją potomność we dwa wieki po śmierci poety nadała przydomek *boska*, składa się z trzech części: I. *Piekło*, napisana między latami 1300 i 1310 albo 1314; II. *Czystiec*, która powstała 1308–1316 (lub 1318); III. *Raj*, pochodząca z ostatnich lat życia poety. *Boska Komedia* należy do nielicznych arcydzieł poetycznych, jakie objawiają się w epokach przedzielonych długimi wiekami, epokach przebudzenia się lub odrodzenia ludzkości na drodze duchowej. Grunt tych epok sprzyjał wrzuconym węć ziarnom myśli ludzkiej, z których wykluwał się zawsze olbrzymi geniusz, co zbiorową myśl ludzką bez kształtu i wyrazu wcielał w swój utwór, nadając jej kształty, żyjące słowo. Poezja w najwyższej potędze swojej jest proroczym widzeniem nieskończoności; ona objawia Stwórcę w stworzeniu, przeznaczenie człowieka doczesne i wieczne. W kolebce swojej namaszcza się charakterem kapłaństwa, plastyczną i popularną mową odsłania tajemnice dogmatów wiary; względnie do formy, w jaką duch się jej wciela, staje się mitologią, teogonią, filozofią.

Wielkie utwory poetyckie z czasów pogańskich miały swoje podróże do nieba, swoje zstąpienie do piekieł i swoich umarłych wskrzeszonych, co tajemnice życia przyszłego opowiadali. Plato mówi, że za jego czasów krążyły podania o pobycie umarłych pozaświatowym. Troisty podział drugiego świata, jaki później zrobił chrystianizm, już wyraźnie rysuje się w tych mglistych i odległych podaniach.

Chryścianizm podnosząc z prochu upadłe grzech pierworodny człowieczeństwo, kształcąc po raz drugi pełnego człowieka na obraz i podobieństwo boże, nie tylko oświecał i utwierdzał jego chwycający się rozum objawioną wiarą, ale zarazem w nim uduchowiał dwie bodaj najpiękniejsze władze jego duszy: czucie i imaginację. Dlatego to tradycyjna wiara wszystkich ludów starożytnych w cudowność nadprzyrodzoną i w chrystianizmie otrzymała prawo obywatelstwa. Pierwsi męczennicy wiary po więzieniach swoich nawiedzani byli widzeniami cudownymi; opowiadania pustelników Tebaidy, mnichów z góry Athos znalazły echo w murach klasztorów zakonników irlandzkich i po celach benedyktyńskich we Włoszech. Wyobrażenia zakonników podniecona życiem ascetycznym, proste opowiadania oprawiała w bogatsze ramy sztuki, nastrajając czasami ton ich suchy do melodii rymu i pieśni. Taką koleją pod opieką i kierunkiem chrystianizmu rozwijała się literatura legendarna.

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy pierwszy zarys legendy w przypowieści o Łazarzu i bogaczu. Bogacz, który jest w piekle, chce posłać gońca do swoich braci jeszcze żyjących z upomnieniem, ażeby się poprawili ze swoich nieprawości, jeżeli pragną uniknąć kar piekielnych, na co mu odpowiedziano: jeżeli nie chcieli oni słuchać prawa i proroków, tym więcej słuchać nie będą człowieka, który by przyszedł z drugiego świata.

W pierwszych pięciu wiekach naszej ery, legenda ma wyłączny charakter łaski i miłosierdzia, stosownie do obyczajów łagodnych i pokory ducha pierwszych chrześcijan. Męczennicy idąc na stos ognisty albo w cyrkach rzymskich na pożarcie przez lwy i tygrysy, konając w męczarniach, błogosławili swoim katom, a w zachwyceniu palcem wskazywali na niebo, jakby tam i swoich oprawców chcieli za sobą pociągnąć. Tym charakterem łaski i miłosierdzia odznaczają się legendy o św. Saturze i św. Perpetui. Ta święta męczenniczka w wigilię swojego męczeństwa przypominała sobie młodego brata, który przed kilku laty umarł z raka na twarzy. W widzeniu swoim widziała go, jak palony wewnątrz ogniem tej boleści, nadaremnie chciał zgasić trawiące go pragnienie w głębokich wodach czyszcowych; modliła się długo i gorąco, a następnej nocy brat jej stanął przed nią w całym blasku młodości, ze złotą czarą w ręku, którą w cieniu drzew rajskich czerpał rzeźwiący napój ze źródła nieśmiertelności. Zdało jej się potem, że widziała brata wstępującego po drabinie światła, z wierzchołka której dobry Pasterz doń rękę wyciągał.

Od wieku VI do X, gdy z napływem dzikich ludów z północy na południe powstały pierwiastek barbarzyństwa zaostrzał łagodne rysy pierwotnych chrześcijan, z czasem łaska i miłosierdzie przestały być wyłącznym bodźcem religijnym; dla dzikiej i niezłagodzonej jeszcze religią imaginacji ludowej czuć się dawała potrzeba silniejszego bodźca, jakim była pokuta. Stąd i w legendach tych stuleci panującym jest system pokutujący: dowodem tego z owych czasów jest następująca legenda o czyścucu świętego Patryka.

Pewien rycerz angielski imieniem Oweins, chcąc odpokutować za swoje grzechy, przedsięwziął odbyć pielgrzymkę do czyścca. I wzięwszy pielgrzymi kij w rękę poszedł do cudownej grotty, niegdyś otwartej za przyczyną modlitwy św. Patryka na wyspie jeziora Dungal. Po długich postach i gorących modlitwach, oświecony radami sąsiednich zakonników, pobożny rycerz przeżegnawszy się, zstąpił odważnie w tę podziemną grotę i wkrótce stanął w miejscu, gdzie były zarazem kary doczesne i męki wieczne. Daremnie pogroźki szatanów usiłują odwrócić go od tej podróży; odważny rycerz nie cofa kroku i na przemian odpychany to naciskany ich zgają, przebiega przestrzeń mąk niezliczonych. Byli tam grzesznicy przybici krzyżem do ziemi, to opleceni przez ogniste węże i pożerani przez nie; jedni nadzy, wystawieni na wiatry zimowe drżą i zgrzytają zębami od chłodu, drudzy nogami wiszą nad stosami gorejących płomieni, które nigdy nie gasną; jedni uwiązani do koła, które się bez końca obraca, drudzy leżą w głębokich fosach, gdzie wre roztopiony kruszec; inni porwani w powietrze gwałtowną burzą spadają w rzekę, na dnie której stojący szatani długimi żelaznymi krukami tonących przytrzymują. Na środku tej ciemnej jaskini studnia głęboka i ziejąca płomieniem, na przemian pochłania, to wyrzuca dusze przykryte ognistą powłoką. Rycerz poznaje między nimi wielu swoich towarzyszy broni; odwaga jego na koniec słabnie i cały drżący wchodzi na most rzucony nad otchłanią; wąska deska mostu rozszerza się z wolna pod jego stopami, a rycerz przychodzi do drzwi; drzwi się otwierają i przez ich otwór widzi w oddaleniu piękne i wspaniałe ogrody. To Eden stracony przez grzech pierwszego naszego rodzica, zamieszkały w tej chwili przez sprawiedliwych przed ich wejściem do nieba. Ci sprawiedliwi wielkim i wesołym korowodem witają nowego gościa i prowadzą aż do miejsca, z którego mógł widzieć w górze wiekuistą chwałę. Duch Święty zstępuje z nieba i napęlnia sobą całe to zebranie. Pobożny rycerz z tej podziemnej podróży powraca oczyszczony.

Cała ta literatura legendarna, która jak pierwszy kwiat uczucia i wyobraźni ludów średniowiecznych rozwinęła się pod wpływem ciepła wiary, ze swoimi obrazami wiekuistej groźby, czasowej pokuty i wiekuistej pociechy, daleko niżej stoi od wzniosłych i proroczych widzeń św. Pawła i św. Jana. Pierwszy, porwany duchem do nieba oglądał w nim rzeczy niewysłowione językiem żyjących; drugi jako orzeł Chrystusowy orlim wzrokiem zmierzył mury nowej Jerozolimy i głębokości otchłani piekielnej. A jako ostateczny koniec końców, wszystkie pomysły legendarne, wszystkie widzenia proroków, cała cudowność chrystianizmu, jak rzeki do oceanu, w treści jednej schodzą się w osobie boskiej jego Twórcy. On sam, dobrowolna i najwyższa ofiara gładząca grzechy świata, raczył zstąpić do piekła, nie w zachwyceniu ducha, ale w rzeczywistości, ażeby zbawił żywych i umarłych.

Dante, dziecko XIII stulecia, urodzony poeta, którego żywą i wrażliwą wyobraźnię, może z kolebki jeszcze, kołysały mamki i piastunki opowiadaniem cudownych legend;

wychowany w atmosferze symbolicznej obrzędów katolickich, ukształcony w mistycznej i dogmatycznej szkole pierwszych doktorów Kościoła, św. Bonawentury i św. Tomasza z Akwinu, kreśląc pierwszy zarys swojej *Komedii*, cykl legendarny do jej formy przyswoił. Geniusz Dantego poczęty w zmierzchu cywilizacji średniowiecznej, nie jest to wszakże: *proles sine matre creata*. Dante jako wielki zdobywca umysłowy całą mądrość świata starożytnego, legendy średniowieczne, co w nich wyczytał lub o nich zasłyszał, chrześcijańską dogmatykę, filozofię i historię, i co tylko z myśli i uczuć współczesnej mu społeczności podsłuchał, wszystko piórem obrócił na korzyść swojego utworu. Pełne barwy, ale chaotyczne i luźne pomysły legend stopił w jedną całość organiczną, ostre i niewykończone ich zarysy, formą poetyczną złagodził i zaokrąglił; a myśl ich wewnętrzną, suchą i ascetyczną, żywotnym duchem wiary i symbolicznym znaczeniem ożywił we wzniosłych obrazach *Raju* zapalem, jaskrawą barwą wyobraźni, często się podnosi do niebieskich widzeń św. Pawła; w *Piekle* malując karzącą sprawiedliwość bożą, wiekuiącą boleść grzeszników, a w *Czyśćcu* czasowe męki pokutujących złagodzone nadzieją obcowania z błogosławionymi; z goryczą zbolełego serca wymiatając na oczy rozwolnienie obyczajów i reguł zakonnych, ostyłość ducha chrześcijańskiego Kościoła członkom i jego naczelnikom, wyraźnie pożywa barw ciemnych od proroka Apokalipsy.

Dante, którego życie było ciągłym bojowaniem, któremu nieobce były miłość, łzy, chwała, wygnanie i słabości wszystkim nam właściwe, przeskakując myślą granice czasu i przestrzeni, wstąpił w duchu do troistego królestwa, złożonego z piekła, czyśćca i raju i od razu scenę swojej *Boskiej Komedii* rozwinął w nieskończoności. Teraz rzućmy okiem we wnętrze tej bazyliki gotyckiej, przy której budowaniu swoje cegielki wieki i pokolenia znosiły, do której budowy, jak sam Dante powiada: ziemia i niebo rękę przykładają.

Podania ludowe, być może natchnione przez zjawiska wulkaniczne, umieściły piekło we wnętrznościach naszego globu. Nauka starożytna, przedstawiała to miejsce jako najniższe w świecie, a najdalej od *Empireum*¹⁰. Pismo święte i chrystianizm potwierdziły te podania jako prawdziwe, że dusze, które grzech raz na zawsze od Bóstwa oddalił, żyć muszą jak najdalej od jego pomieszkania. Piekło w *Komedii* Dantowskiej zachowuje jeszcze ślady wszechmocności boskiej. Zrąb piekielny jeszcze na początku, kiedy nie było rzeczy stworzonych prócz nieśmiertelnych, założyły potęgę, mądrość a nawet i miłość; bo słuszną jest, że boleści wieczne są dziedzictwem tych, którzy pogardzili wieczną miłością.

Otchłań piekielna składa się z dziewięciu kręgów, na początku szerszych, potem stopniowo coraz to węższych w miarę, o ile się te zagłębiają na dno otchłani. Krąg pierwszy przyjmuje w swój szeroki obwód dusze tych, co nigdy życiem uczuciowym nie żyli, co przez świat przeszli bez hańby i chwały, aniołów neutralnych między Bogiem a zbuntowanymi aniołami, dusze samolubów! Niżej pod nimi snują się tłumy ludzi, których życie poza obrębem chrystianizmu upłynęło bez winy i skazy, a którym brakło tylko poznania Prawdy lub odwagi służenia Prawdzie. Nieobecność wiekuięcej szczęśliwości do której ciągle wzdychają bez nadziei narzuca grubą zasłonę smutku na ich przeznaczenie, które jednak nie jest bez pewnej pociechy i jakiegoś zaszczytu. To jest przedsiń piekielna! Cztery następne kręgi zamykają w sobie ofiary niepowściągliwości. Krąg siódmy podzielony na trzy oddziały, zamyka ludzi gwałtownych; w kręgu ósmym, który przegradza dziesięć jam wąskich a głębokich, karany jest fałsz, a w dziewiątym zdrada. Oto w przestrzeni takich ram piekła rozwija się cały dramat boleści fizycznych, moralnych i umysłowych. Boleść poczęta z grzechu zachowuje swój pierwotny charakter i pozostaje złem, gdy nie jest złagodzona pokutą. Lecz cierpienia fizyczne każą nam się domyślać bytności zmysłów, których nawzajem pojąć niepodobna bez ich związku z przyrządzonymi im organami. Otóż, nim zmartwychwstanie powszechne powróci potępionym ich ciało, w którym brukali się za życia, dane są im ciała czasowe; cień i mara sami w sobie, a wszelako podlegli boleściom męczarni; czasami z postaci ludzkich przeobrażają się w kształty potworne, w pełzające węże i gady, w krzaki i drzewa tryskające krwią i mówiące lub w żywe płomienie.

¹⁰*Empireum* — najwyższa sfera nieba. [przypis edytorski]

Co tylko jest najpotworniejszego w naturze, okropności, jakie tylko może wymyślić wyobraźnia ludzi, niewysłowna groza sprawiedliwej zemsty bożej, wszystko to się łączy i zamyka w tych męczarniach. Te męczarnie jeszcze się powiększą, kiedy otwarte groby powrócą umarłych do ich życia bez końca, to jest do śmierci wiecznej; bo im ściślej dusza z ciałem się zespoli, tym żywszą stać się powinna czułość, jako z ich związku wynikająca. Kara potępieńców umysłowo-moralna jest następna: zostawiono im pamięć przeszłości, lecz pamięć występku bez żalu i pokuty jest jeszcze jedną więcej dla nich męczarnią (to zdanie oparte jest na powadze *Summy teologicznej* św. Tomasza). Brak miłości to ostatnia kara woli występnej. Stąd pochodzi ta wzajemna potępionych nienawiść, wzajemne ich przekleństwa, ta nienawiść siebie samych, nienawiść Boga, któremu bluźnią pośród mąk swoich. Dlatego to przeklinają miejsce, czas i żywot swojego poczęcia; stąd pochodzi ta ich sceptyczna żądza nicości, która nigdy wysłuchaną nie będzie. Namiętności, jakimi wrzeli za życia towarzyszą im i poza grobem; jak niegdyś za życia, równie i teraz chciwi są pochwał, zmysłowych rozkoszy i zemsty. Nie przestając zasługiwać na kary, muszą bez przerwy w nieskończoność je znosić.

Aniołowie strąceni, spadając z wysokości świata duchowego, skazani byli na hańbę przeobrażenia materialnego i obleczeni zostali w ciało (pomyśl ten Dantego opiera się na powadze św. Augustyna w dziele jego *De Civitate Dei*). Jednocześnie nadano im władzę prawie wszechmocną nad naturą, o ile ta jest materią. Burze i pioruny są im posłuszne, na ich skinienie wody nad brzegami wzbierają powodzią; czasami kiedy dusze wymykają się spod ich władzy pastwią się nad zwłokami umarłych. Czarne te duchy wywierają wpływ jeszcze więcej powszechny na przeznaczenie ludzkości, pokusa jest ich arcydziełem; często niebezpieczne drogi nauk i umiejętności zastawione są ich sidłami. Oni otwierają bramę piekielną trzem pożądliwościom, to jest zmysłowej rozkoszy, łakomstwu i pysze jako trzem rodzicielkom wszelkiego grzechu na ziemi. Podobni do czynnych i przemysłnych rybaków, ukrywają hak pod zdradną przynętą i na wędkę łowią chwiejące się wole; czasami pędzą za swoją zdobyczą aż poza grób; zuchwali, nie boją się nawet o nią walczyć z aniołami i z nimi iść w zapasy, jak za dni dawnych!

Kara lub chłosta jest ich drugim posłannictwem: oni panują nad ludem zatraconym w kręgach piekielnych. Tak w przedsieni piekła widzimy w tłumie samolubów tych aniołów niewdzięcznych, którzy podczas buntu w niebiesiech zostali neutralnymi! Tak przez rozpamiętywanie mitologii i poezji pogańskiej, oprócz jednego starca Charona, którego rysów Dante nie zmienił, Minos, Cerber, Flegiasz, Furie, Centaury, Harpie, Gerion, Kakus i Giganci przekształceni są podług pojęć teologii i podań chrześcijańskich i rozstawieni jako stróże kręgów piekielnych. Niepoliczone szatanów legiony snują się po całym piekle i z rozkoszą przypatrują się okropnym scenom. Lecz te wicherzące legiony są niewolnikami jednego pana i swojego zwierchnika. On, urodzony pierworodnym, a niegdyś najpiękniejszy z duchów, dziś jest wcieloną złą wolą; on, szukający zła wszędzie, od którego wszelka boleść pochodzi, najstarszy wróg ludzkiego rodzaju, bóstwo smutnej i kłamliwej parodii Plutona (Dis), monarcha królestwa łez i męczarni. Stolica i tron jego stoi w lodach, w samym punkcie środkowym ziemi, na dnie otchłani. Wokoło niego szczeblują wszystkie dziewięć hierarchii potępienia, na nim spoczywa cały system grzechowy. Grzech i boleść, które są tym dla dusz umarłych, czym dla ciał jest ich ciężkość gatunkowa, strąciły go w sam punkt środkowy ziemi, do którego ciężą wszystkie ciała mające wagę. Ciężenie powszechne jego otacza, ciąży nad nim i zewsząd na niego naciska; zbrodnią jego było chcieć pociągnąć do siebie wszelkie stworzenie, za to karą jest jego dźwigać i czuć na sobie cały ciężar stworzenia.

Czyściec, według pomysłu Dantego, jest to góra dnem pogrążona w oceanie, a wierzchołkiem swoim dotykająca nieba. Budowa jej koniczna podzielona jest na dziewięć części; część pierwsza jest jakby ścianą czyścową, gdzie dusze pokutują ze zwłoką czasu zastosowaną do przeszkód, jakie na ziemi spóźniły ich leniwą pokutę. Z kolei następuje siedem sfer czyli kręgów stopniowo coraz to węższych, w miarę o ile się od podnóża tej góry podnoszą. Na tych siedmiu kręgach czyści się siedem grzechów głównych czyli siedem form występnych miłości. Na samym wierzchołku góry, u kresu próby i oczysz-

czenia, raj ziemski, opustoszały przez grzech pierworodny, roztacza swoje gaje samotne, pod których cieniem dusze oczyszczone i odrodzone piją z dwóch źródeł; z pierwszego zapomnienie swoich błędów, z drugiego przypomnienie swoich zasług.

Melancholijne sfery czyścówce zaludniają dusze obleczone w ciała subtelne, ciała widzialne, a jednak niedotykalne, wymykające się z uścisków pragnących je objąć; nie przepuszczają przez siebie światła, a jednakże tak ukształcone, że cierpienia są możliwe w ich wnętrzu i widzialne na zewnątrz. Dlatego to zgotowane są dla nich kary materialne, a wszystkie są stosownym symbolem win i błędów, z jakich się czyszczą; ciężary ogromne naciskają i zginają barki dumnych; włośniennica i ślepotą prześladowają zazdrosnych; kłęby dymu otaczają skłonnych do wybuchu gniewu; zgrozą przenika upadająca postawa łakomców i chciwych leżących twarzą do ziemi, w której skarbach zanadto się kochali; głód wychudza twarze żarłoków, a płomień obejmuje rozkoszniaków zmysłowych. Do tych kar łączą się jeszcze inne środki pokutne, których ascetyzm chrześcijański już próbuje i doświadcza w tym doczesnym życiu, a tymi są: rozmyślanie, modlitwa i zeznanie.

Sprawiedliwi cierpiący mimo stan swój smutny, w jakim śmierć ich postawiła, zachowują pamięć życia przeszłego, a jeśli im brakuje wiadomości czasu obecnego, za to mają odsłoniętą sobie przyszłość. Dawne ich zdolności, nałogi i skłonności są z nimi w czyścówcu, oprócz nowej do złego pokusy. Dla nich zniknęły ponęty ziemskie z różnicami ziemskimi, których one są koniecznym następstwem. Jeżeli jakieś współczucie przywiązują do rzeczy ziemskich, to chyba tylko przez stosunek wzajemny między nimi a ziemią politowania i modlitwy. Wtajemniczeni we wszystkie tajemnice boleści błagają Boga, ażeby ich nam oszczędził i z naszej strony nawzajem, modlitwy i uczynki pobożne nasze wznoszą się do Boga, skłaniając Go do łaski nad cierpiącymi sprawiedliwymi, których ona skraca pokutę. Sumienie złożone w sercu człowieka dla powściągnięcia jego żądz i nadziei, usprawiedliwia w ich oczach kary i boleści jakie tam cierpią; to sumienie usposabia ich do przyjęcia, prawie do ukochania tych mąk ze zmyślenia grzechowej oczyszczających. Myśl wypełnienia wiecznych wyroków tam gdzie są, szczęśliwe niepodobieństwo grzeszenia odtąd, świetne dziedzictwo, które nie może być dla nich odwleczone aż poza dzień ostatni świata; na koniec miłość, która ich nigdy nie opuszcza, hymny śpiewane w braterskim zjednoczeniu ducha, teksty z Pisma św. przytaczane w ich wzajemnych rozmowach, dni w pokoju bez chmury, noce spędzone pod strażą aniołów; jedność Kościoła, który cierpi z Kościołem wojującym i z tym, który triumfuje: wszystko to są pociechy dostateczne dla oczekujących chwili wyzwolenia. W tej to uroczystej chwili dusza poczuje w sobie zarazem uczucie czystości odzyskanej i wolności swojej na nowo zdobytej; wtedy sama zechce ich doświadczać i rozraduje się swoją chęcią, a wtenczas, kiedy zadrży święta góra i zagrzmią niezliczone wołania błogosławionych, ona się podniesie, unoszona własną wolą ku sferom wiekuistego szczęścia.

W średnich wiekach, kiedy nauka kosmogonii¹¹ była jeszcze w kolebce, Jerozolima, ten punkt moralny, punkt środkowy odrodzonej ludzkości przez ofiarę świętego krzyża uważana była za punkt środkowy geograficzny stałego lądu zamieszkałego przez ludzi. Od źródeł Ebru do ujścia Gangesu, od lodowatych krańców Norwegii do spiekłych stref Etiopii, ziemia zamieszkała, zajmowała jedną półkulę naszego globu, a morza i oceany drugą. Imaginacja średniowiecznych ludów, rozbudzona cudownością podań, z dawna marzyła jakieś dalekie Atlantydy leżące poza słupami Herkulesa. Legenda o podróży do wyspy bajecznej św. Brandana jeszcze więcej łatwowierność ludową w tym wierzeniu utwierdzała. Te Antypody, te tajemnicze zamorskie lądy, stały się jedyną przystanią imaginacji mistycznych dla żeglujących po nieznanym morzach.

Dante, opierając się na podaniach i pojęciach współczesnych, górę czyścówką i raj ziemski osadził poza słupami Herkulesa na tajemniczych morzach. Piękna to myśl Dantowska, że miejsce, gdzie się urodzili pierwsi rodzice nasi i przez grzech zgubili swój rodzaj, przeciwnym jest miejscu, gdzie się urodził Bóg-człowiek, ażeby nas zbawić. Tak góra Eden i góra Syjon, stają się dwoma biegunami świata, dwoma krańcowymi punktami, na których spełniły się dwie wielkie rewolucje religijne. Myśl nie mniej piękna, ziemię pierwotną przez grzech pierworodny opustoszałą zaludnić duszami, które tenże

¹¹*kosmogonia* — przedfilozoficzne próby wytłumaczenia zagadnień świata i rzeczywistości dotyczące: koncepcji prarzeczywistości i powstania świata. [przypis edytorski]

grzech pierworodny gładzą przez męki czyścicowe. Góra czyścicowa wierzchołkiem dotyka się nieba, u stóp jego roztrzaskują się wszystkie zamieszki powietrzne, ażeby nie przerywać ciszy i pokoju pokuty; wierzchołek jej otacza czysty eter, w którym ciężkość gatunkowa traci swoją władzę i skąd jest łatwiej ulecieć do nieba.

Dante w budowie zewnętrznej raju, stosownie do karty niebieskiej nakreślonej w astronomicznych księgach Ptolemeusza, która w średnich wiekach jeszcze miała nietykalną powagę, przyswoił współczesne pojęcia astronomiczne do swoich pomysłów. Do ośmiu planet wtenczas znanych i gwiazd stałych, dla wytłumaczenia powszechnego krążenia ciał niebieskich ze wschodu na zachód, dodano jeszcze sferę dziewiątą, nazwaną: *Primum mobile*. Wszystkie sfery krążą naokoło dziesiątej sfery najwyższej, to jest: *Empireum*, otaczającej świat, pomieszkaniem Bóstwa, sfery pełnej światła, życia i miłości. Miłość, to ostatnie słowo systemu świata, sprawczyni harmonii sfer niebieskich! Ponad sferami niebieskimi, gdzie się odbywają rewolucje gwiazd, ponad dziewiątym niebem, które wszystkie te sfery w swój wir ogromny pochwyca, znajduje się niebo empirejskie, światło czyste, światło duchowe, pełne miłości, miłości dobra rzeczywistego, źródło wszelkiej radości i słodyczy nad wszystkie słodycze.

Raj, czyli niebo, jest pomieszkaniem wspólnym dusz oczyszczonych próbami życia lub dopełnionej pokuty w czyścicu. Jeśli poeta przedstawia nam te dusze mieszkające na wysokościach nierównych sfer niebieskich, to jedynie w celu trafienia do pojęcia naszego, ażeby pokazać wyraźniej nierówność ich nagrody zastosowanej do nierówności ich zasług. Dusze te czują sprawiedliwość tej różnicy, a świadomość o niej jest w nich żywiołem organicznym ich szczęśliwości; bo miłość, jaka czyni te dusze szczęśliwymi, wprowadza ich wole w krąg woli boskiej, które w nim toną jak wody w oceanie. Tak pod odmiennymi warunkami każda dusza spotyka kres swojej żądzy, to jest sumę szczęścia, na jaką zasługuje, a z samej rzeczywistości dobrodziejstw wynika cudowny akord hymnu na pochwałę tego, który nagradza.

Podług prawa, jakie się wypełnia w trzech królestwach świata niewidzialnego, dusze błogosławione w zastępstwie czasowej ciał nieobecności, oblekają się w formy widzialne; lecz te formy promienne światłości cudownej, są zastosowane do miary wielkości cnót i zasług, jaka je uwieńcza.

W niebie zaiste organa przestają być niezbędnymi sługami inteligencji; myśl wymienia się bez pomocy słowa, ona już nie zna przeszkód, jakie czas i przestrzeń niegdyś czuć jej dawały; przyszłość jest dla niej jako przeszłość, ona bez trudu zniża się z wysokości niebios aż do poziomego globu, na którym mieszkała. Odtąd wspomnienia ziemskie, a szczególnie święte skłonności, jakie się poczęły na ziemi, nie zacierają się w duszach, które ją opuściły dla pomieszkania lepszego; dusze te rzucają na nas spojrzenia pełne miłosierdzia, służą nam za tłumaczy i posłańców przy tronie Wszchemocnego; na koniec są tą mistyczną drabiną Jakubową, po której wstępuje modlitwa, a schodzi łaska. Lecz są to, że tak powiem, okoliczności podrzędne szczęścia błogosławionych, spojrzymy w głębię jego treści. Jeżeli szczęśliwość przypuszcza niepodobieństwo wszelkiej żądzy uprzedniej, ona tylko może objawić się w udoskonaleniu i zadośćuczynieniu zupełnym władz ludzkich. Z tych władz jeden rozum panuje nad wszystkimi, rozum nasycy się tylko rozważaniem prawdy, a wszelka prawda spoczywa w duchu bożym; a więc szczęśliwość zawiera się w oglądaniu Boga. Tam to, w tym zwierciadle ogromnym, wybrani Pańscy w jednej i nieruchomej przeźroczy widzą, co było, co jest i co będzie, widzą nawet pojęcia i żądze przed słowem, które je objawia, przed czynem, który je urzeczywistnia. Ich wzrok zagłębia się w głębokościach tym większych, im większa ich zasługa.

Jednakże przyjdzie dzień, który przerwie tę szczęśliwą jednostajność bytu świętych i wybranych Pańskich; będzie to dzień, w którym w swoje ciała się obleką. Ich osoba powrócona do swojej zupełnej całości przyjemniejszą będzie dla Stwórcy, który nawzajem odmierzy im swoją łaskę z większą obfitością. Jasność ich widzeń powiększy się, jednocześnie wrośnie zapal wewnętrzny, jaki ich zapala, jednocześnie wyteży się rozpromienienie zewnętrzne, jakie zeń wyniknie. Jak żar w płomieniu, tak zmartwychwstałe ciała wyblyszają w swojej nowej aureoli. Wtenczas wezwani do nieśmiertelności zajmą swoje miejsca

wiekuiste, rozpocznie się uczta bez jutra!

Postępując za naturą ludzką aż do kresu jej wysokości, na której się przeobraża, dochodzimy na koniec do istot wyższych, a w języku ludowym są to aniołowie. Ich duch bez przerwy zatopiony w stałym widzeniu Prawdy, nie zna zgoła tych kolei niepamięci i przypomnienia, jakie nam są właściwe: łaska oświecająca, na jaką zasłużyli w dzień próby i pokusy, utwierdza ich wolę. Oni są inteligencją, oni są miłością. Nierówni jednak między sobą, dzielą się na trzy hierarchie, z których każda jeszcze podzielona jest na trzy stopnie. Dziewięć chórów aniołów (bo ta liczba, jako z trzech kwadrat, ma swoje tajemnicze znaczenie), porusza dziewięć sfer niebieskich, udzielając im szybkości ruchu stosownej do zapachu, jakim same gorą. Lecz ich czyn objawia się chętniej w świecie moralnym; za ich to staraniem ziarna cnoty zasiane wschodzą i kiełkują w duszach. Jeśli w ucieszach raję łączą się z błogosławionymi, w czyszceniu ukazują się jako sędziowie, stróże i pocieszyciele sprawiedliwych cierpiących, ich straszne zjawienie się ciemności piekła oświeca, kiedy przychodzą karać zuchwałość szatanów; z nimi podobny bój toczą i na ziemi, gdzie dusz zbawienie lub zatura jest tych walk owocem.

Stwórca istot duchowych poruszających sfery niebieskie, On, który wszystkie punkty globu pooswiecał światłem jednostajnym, do ich orszaku przydał jeszcze jedną istotę duchową, szafarkę wszystkich blasków czasowych, która koleją z rąk do rąk, z familii do familii, z narodów do narodów, dobra tego świata na przekorę przewidzeń i ostrożności ludzkich przeprowadza. Ona obmyśla, sądzi i rządzi z tą samą mądrością, jak inne duchy jej równe; szczęśliwa jak one, toczy sferę daną w jej zarząd, i upodobała sobie w ciągłym ruchu. Ona nie słyszy wyrzekań i klątw miotanych w około niej; ci, którzy powinni by ją chwalić, przecież klną ją imieniem Fortuny.

Jeszcze krok jeden, a już staniemy u kresu przedsięwziętej pielgrzymki duchowej. Lecz ten krok jest bezmierny: od ostatnich wyżyn skończoności aż do nieskończoności; od najwznieściejszych stworzeń aż do ich Stwórcy, jest jeszcze wielka otchłań i potrzeba sił wszystkich zespolonych z sobą rozumu i wiary, ażeby ją przeskoczyć.

Ruch powszechny wszystkich sfer niebieskich i naszego globu każe się domyślać, że jest pierwsza przyczyna, która działa na materię przez atrakcję moralną, że z niej poczęte są wszystkie byty, całe dzieło stworzenia. Boga więc poznajemy przez dowody fizyczne i metafizyczne: Bóg się objawia najwyraźniej, spuszczając niebieską rosę natchnienia na proroków, ewangelistów i apostołów. Jedyny w swojej treści; potęga, mądrość i miłość przyjmują w nim troistą osobowość. On jest duchem, jest środkowym punktem niepodzielnym i zarazem kołem opasującym świat, a sam niczym nieopasany. On jest pierwszą prawdą, za którą wszystko jest ciemnością. On jest dobrocią bez granic i bezwarunkowym dobrem, jest stałym przedmiotem swojej własnej woli, która staje się źródłem i miarą wszelkiej sprawiedliwości; lecz ta sprawiedliwość ma głębokości, jakich dna nie zbada krótki wzrok naszego rozumu. On sam wystarczający sobie w samotności swojej treści, z własnej woli świat stworzył; nie żeby powiększyć swoją szczęśliwość, lecz aby jego chwala rozpromieniona w jego dziełach, sama sobie dała świadectwo. On, zarazem troisty i jeden, wstąpił w czyn. Potęga wykonała to, co mądrość przygotowała, a miłość otworzyła się i objawiła wśród nowych miłości. Forma i materia oddzielne i złączone, jednocześnie, jak z jednego łuku trzy strzały, wyszły z głębokości rodzącej myśli. Istoty form czystych jak aniołowie, same wyżyny świata zajęły; materia zostawiona sama sobie zajęła miejsce najniższe, w środku zaś forma z materią związały się nierozwiązanym węzłem. Wśród niepoliczonych dzieł swoich Bóg najwięcej upodobał człowieka i weń tchnął duszę wolną na swój obraz i podobieństwo. Grzech, skaziwszy to podobieństwo, zniżył człowieka ze stopnia, jaki zajmował we współczuciu swojego Stwórcy. Człowiek sam nie mógł podnieść się z grzechu o swojej sile, potrzeba było, ażeby sam Bóg podniósł go przez miłosierdzie i sprawiedliwość. Bóg uznał w sobie ten ostatni środek za najlepszy: przez sam czyn jego miłości bezmiernej. Przedwieczne słowo przyłączyło do siebie naszą naturę chorowitą, ułomną i upadłą. To najwyższe upokorzenie dało sprawiedliwości nieublaganej godną jej ofiarę; nigdy od dnia pierwszego do ostatniej nocy świata nigdy nie widziano i widzieć nie będą spełnienia tak głębokiego i tak wspaniałego zamiaru. Lecz odkupienie wypełnia się tylko udoskonaleniem kolejnym pokoleń przechodzących po tej ziemi lub przez ich uwieńczenie koroną chwały. Jest to przedmiot tej opatrności szczególnej i niepojętej, bądź gdy ich obdarza nierównymi darami, bądź gdy

sama posługuje się złem dla triumfu dobra, bądź gdy niewzruszona w swoich wyrokach daje się zmiękczyć modlitwą i zasługą cnoty, bądź gdy sama do siebie pociąga naszego ducha i naszą wolę. Tu Alfa jest zarazem i Omega; Bóg, który się objawił jako stwórca, jednocześnie stał się szafarzem nagrody. On jest przyczyną, On będzie końcem. Tu poeta, zdało się, powinien był zatrzymać się; tu, zdało się, że obraz myśl zanadto ucieleśni. Lecz geniusz Dantowski przyjął wyzwanie; myśl przedsięwzięła uduchowić obraz: i nigdy może ani wprzód, ani dotąd wyrażenie poetyczne nie wzniosło się do czystości doskonalszej, z śmielszą siłą i potęgą słowa. Niebo było otwarte, punkt światły objawił się, a świecił blaskiem, jakiego żadne oko nie wytrzyma. Najmniejsza z gwiazd, jakie widzimy na tej ziemi, wydałyby się jak księżyc, porównana z tym punktem niepodzielnym. Wokoło tego punktu nieruchomego krąg ognia obracał się tak szybko, że prześcigał krążenie sfer niebieskich. Inne kręgi koncentryczne krąg ten otaczały aż do liczby dziewięciu, coraz to szersze w obwodzie, lecz mniej szybkie w obrocie i mniej czystego blasku. W chwili, kiedy poeta uderzony tym widokiem zawisnął między podziwem a zwątpieniem, głos doń przemówił: „Od tego punktu zależą niebo i cała natura”. Był to Bóg! I w tych kręgach, które się nawzajem pociągały do swojego środka, poznał dziewięć hierarchii istot duchowych, które będąc pociągane miłością, same pociągały świat cały. Byli to aniołowie! Potem, kiedy wzrok poety cudownie wzmocniony, mógł ten punkt przeniknąć, co go na początku olśnił, widział w nim wszystko, wszystkie tajemnice stworzenia zebrane w jednej związce, jakby oprawione w jedną księgę to, co kartami rozrzucone jest po świecie. W tym samym punkcie, w głębokości jego, objawiły się mu trzy kręgi, równe w obwodzie, rozmaite w barwie; drugi jakby był odbłaskiem pierwszego, a trzeci jakby ogniem wybuchał z dwóch drugich: to była Trójca! Krąg drugi, im pilniej weń się wpatrywał, nie tracąc pierwotnej barwy, zdało się, malował w swoim środku wizerunek człowieka. Był to symbol wcielenia słowa. I w chwili, kiedy siłił się pojąć to cudowne widzenie, poeta poczuciem radości niezwyklej poczuł, że je pojął. W wyteżonym wysileniu ducha nie mógł oczu oderwać od punktu, w którym całe szczęście, do jakiego wzdycha żądza ludzka, było zebrane. Chęć jego i wola łagodnie pociągane weszły na końcu w harmonijny ruch powszechnego porządku. Dzieło uświęcenia w nim było wewnętrznie; wszystkie tajemnice odsłoniły się w intuicji bezpośredniej; była to myśl, co w tej chwili wyłączyła z siebie rozumowanie i przypomnienie; był to stan ducha, na opowiedzenie którego nie ma głosu w mowie ludzkiej; było to zupełne uczestnictwo z tą filozofią, jedną rzeczywistością, filozofią świętych i aniołów, która jest w samym Bogu: miłość bez granic, mądrość bez granic!

W skład cyklu ogólnego *Boskiej Komedi*, jaki już wyłożyliśmy, religijno-poetycznego, wchodzi jeszcze dwa cykle, polityczny i filozoficzny. W cyklu politycznym myśl wewnętrzna dyszy duchem giblińskim: piekło to anarchia; czyściec to przejście z anarchii do porządku; raj to monarchia boża, typ monarchii imperialnej.

Cykl filozoficzny w poemacie Dantego ma krąg daleko szerszy i wyższego znaczenia.

Dante, żyjąc w czasach burzliwych i sam otoczony ich burzami, jasnowidzeniem swego geniuszu, poza ruchomymi cieniami życia, przeczuł i dostrzegł rzeczywistości nieporuszone. Rozum i wiara wprowadziły go w świat niewidzialny; poprawa moralna samego siebie i całego człowieczeństwa była w nim bodźcem i celem jego pielgrzymki do piekła, czyścica i raju. Z wysokości drugiego świata spoglądając na rzeczy ludzkie i wypadki ziemskie, odkrywa zarazem ich początek i koniec, waży je i sędzi.

Religia, na łonie której urodził się poeta, nauczyła go obejmować w jednym i tym samym uczuciu braterstwa ludzi wszystkich krajów i czasów; dlatego to jego *Boska Komedia* jest zarysem historii powszechnej, w niej sąd historyczny odpowiada sądowi ostatecznemu; ludzie i czasy, w jakich oni żyli, występują na jej scenę w świetle rzeczywistym. Cała encyklopedia średnich wieków, umiejętność, nauka, sztuki, wynalazki, obyczaje, aż do najdrobniejszych szczegółów życia powszedniego w jej szerokich ramach miejsce dla siebie znalazły. W *Boskiej Komedi*, w przegładzie tej wielkiej galerii żywych i umarłych, nie przepomniał poeta żadnej wielkiej figury historycznej. Poczynając od Adama i patriarchów, Achilles i bohaterowie trojańscy, Homer i poeci, Arystoteles i mędracy, Brutus

i Kato, św. Piotr i Apostołowie, Święci i Ojcowie Kościoła, i cała kolej tych, co nosili z niesławą lub zaszczytem korony lub tiary, aż do Jana XXII, Filipa Pięknego i Henryka VII: wszyscy tam są. W głębokich kręgach piekła, na drodze bolesnej czyścica, w świętych sferach raj, zawsze i wszędzie spotykamy człowieka upadłego, pokutującego, przywróconego do godności utraconej: a kiedy w ostatniej pieśni *Raju* podnosi się ostatnia zasłona i pozwala oglądać Trójcę Bożą: widzimy w jej głębokościach przedwieczne Słowo złączone z naturą ludzką.

Geniusz Dantego, wykarmiony czytaniem Starego i Nowego Testamentu, musiał iść torem symboliki, z jaką spotykamy się w księgach Pisma św. na każdej karcie; osoby, jakie Dante wprowadza na scenę swej *Komedii*, są rzeczywiste w jego myśli i figuryczne w jego zamiarze. Każda u niego osoba jest ideą wcieloną, ideą i figurą żyjącą; działanie osób wprowadzonych na scenę ściśle jest zastosowane do idei, w imię której działają. Sam Dante o swojej *Komedii* tak powiada: „Myśl tego dzieła nie jest prosta, ale złożona: pierwsza jest literalną, druga alegoryczną albo moralną. Przedmiotem dzieła literalnie pojętego, jest stan dusz po śmierci; bo to jest punkt, wokoło którego obraca się cały cykl poematu. Pod myślą alegoryczną poeta opisuje piekło tego świata, po którym podróżujemy jako pielgrzymi z wolną wolą grzeszenia lub zasługi; a przedmiotem jest człowiek, o ile przez swoje zasługi lub występki poddany jest sprawiedliwości bożej nagradzającej i karzącej”.

Symbolizm rzeczywiście jest wewnętrzną treścią, duszą *Komedii* Dantowskiej; osoby w niej działające ściśle są historyczne. Zboczenie poety z prostej drogi życia, jego cześć szczególnie i strzelista dla Maryi Bogarodzicy i dla św. Łucji, niegdyś patronki Syrakuzy, udział, jaki Beatrycze bierze w uczuciach poety, a Wiergiliusz w jego skłonności poetycznej, należą do historii bo są rzeczywiste. Lecz te rzeczywistości są zarazem figurą, symbolicznym znaczeniem. Poeta jest najzupełniejszym wyrażeniem ludzkości, z jej wzniosłymi instynktami, z jej słabościami niewypowiedzianymi. Maryja Bogarodzica, tak czule miłosierna, symbolem jest miłosierdzia bożego, Łucja łaski oświecającej. Beatrycze, która, jak sam wyznaje, za życia podniosła duszę poety nad gniew dusz powszednich, a po swojej śmierci wprowadziła myśl jego w królestwo boże, a która w jego marzeniach młodzieńczych objawiła się mu jako promień piękności boskiej, nie mogła już być dla kochanka poety zwyczajną dziewicą ziemską; stała się dlań istotą duchową i natchnioną, dziesiątą jego muza, która w średnich wiekach nad całym muz dziewięciu gronem panowała, to jest teologią. Na koniec Wiergiliusz w tychże średnich wiekach zjawiający się pod postacią dla nas dziwną i nieswojską, jako posłaniec prawdy religijnej, jako przedstawiciel mądrości starożytnej w świecie pogańskim, w pomyśle poetycznym Dantego staje się symbolem rozumu.

Pierwsze dzieło Dantego, pod napisem: *Vita Nuova* (Życie nowe), poczęte w osiemnastym roku życia poety, można uważać jako przedmowę do jego *Boskiej Komedii*. *Życie nowe* jest to pamiętnik młodzieńczej platonicznej miłości poety, jaką pokochał swoją Beatrycze; złożony z kilkunastu pieśni i sonetów, a każda pieśń, każdy sonet poprzedzony jest opisaniem prozą najdrobniejszych szczegółów z miłości poety, z jego uczuć i wrażeń, a zakończony komentarzem myśli i wrażeń w tych pieśniach i sonetach zawartych. Poeta po śmierci ojca kochanki, Folka Portinari, dręczony myślą czarną, że i Beatrycze musi kiedyś umrzeć, wpadł raz w letarg gorączkowy i widzenia w tym śnie objawione opowiada:

„Anioł stanął przed mądrością bożą: »Panie«, zawołał, »na świecie widzą ludzie cudo żyjące, duszę, której blask przez równie piękną powłokę jej ciała odbija się aż do nas; jest to jedyna piękność, jakiej nam jeszcze braknie w niebiesiech. Niebo, o Panie! Wszyscy święci Twoi, wielkim krzykiem domagają się jej u Ciebie«. Miłosierdzie w tej chwili przemówiło za mną do Boga, a Bóg, który dobrze wiedział, o jakiej duszy była mowa, odpowiedział w tych słowach: »Bądźcie cierpliwi, moi kochani, niechaj jeszcze wasza siostra według miary mojej woli pozostanie na ziemi, gdzie ona pociesza człowieka oczekującego jej straty, a który kiedyś zstąpi do piekła i w nim potępionym powie: Widziałem nadzieję błogosławionych«”.

Tak poeta robiąc Beatrycze przedmiotem zawiści samych niebios, na ziemi przyznaje jej moc cudowną; kiedy idzie ulicą miasta, tłum ludu zabiega jej drogę; każdy przerażony jej nadziemską skromnością, jej pokorą, spuszcza oczy ku ziemi; ona jednym spojrzeniem daje spokój, upokarza dumę, rozbiera zawiść, każe zapominać wzajemne urazy; sam poeta po każdej z nią rozmowie czuje w sobie wewnętrzną poprawę, odchodzi od niej lepszym. Lecz te smutne przeczucia i gorączkowe sny poety, jak przepowiednie prorocze, na końcu się sprawdzają:

„Bóg powołał do siebie świętą dziewicę, chciał, ażeby jaśniała w wiekuistej chwale, pod sztandarem Królowej niebios, której imię zawsze ze czcią szczególną wymawiała w modlitwie. Beatrycze umarła; boleść poety nie ma granic, w obłąkaniu myśli zawiadamia wszystkich książąt ziemi o swojej stracie; w zgonie swojej kochanki każe im widzieć przepowiednię zagrażającą przyszłości świata; podczas kiedy jego oczy leją łzy bez przerwy, zmieniają się w dwie żądze płaczu”.

Potem, kiedy czas złagodził boleść kochanka, Beatrycze, piękniejsza niż była za życia, objawia się w jego pamięci, promienna i nieśmiertelna! Ona w nim żyje nowym życiem, powraca mu światło i natchnienie. Odtąd poczynają się pieśni, w których ją opiewa, jak bez żalu porzuciła to ziemskie wygnanie dla wiecznego pokoju, to święci rocznicę dnia, w którym ona stanęła obok Maryi Panny, w niebie. Ostatnią kartę pamiętników swojego serca kończy w te słowa:

„Po napisaniu ostatniego sonetu nawiedziło mnie cudowne widzenie, w którym widziałem takie rzeczy, że odtąd postanowiłem nic nie mówić o tej niewieście błogosławionej, aż do godziny, kiedy będę mógł godniej o niej przemówić; a teraz usiłuję, ile sił jest we mnie, ażeby ten ślub wypełnić, ona wie o nim! Jeśli się podoba Temu, dla którego i przez którego żyją wszystkie stworzenia, przedłużyć mi jakie kilka lat życia, spodziewam się powiedzieć o niej to, czego jeszcze nikt drugi nie powiedział. A kiedy ślub mój wypełnię, oby się podobało Bogu powołać moją duszę do chwały swojej wespół z ukochaną i błogosławioną Beatrycze, która stoi przed obliczem Boga błogosławionego przez wszystkie wieki!”

Ten krótki wykład pierwszego utworu Dantego wyświeca i historyczny byt Beatrycze i całą czystość miłości platonicznej, jaka natchnęła poetę. Przez tło tego młodzieńczego utworu poety prześwieca wyraźnie zamysł przyszłej apoteozy; Beatrycze i dwoiste znaczenie jej roli w *Boskiej Komедii*.

Dante swoją Beatrycze, której za jej życia winien był, jak sam wyznaje, poprawę samego siebie, a która po zgonie odrywając jego duszę od ziemi, podniosła ją do ideału chrześcijańskiego, sam będąc uczonym teologiem, zrobił patronką nauki boskiej, a z kolei figurą teologii. W ostatnich pięciu pieśniach *Czystca* Beatrycze jako triumfatorka zjawia się na scenie. Tam chór błogosławionych i ewangelistów pozdrawia ją słowami z pieśni Salomona: *Veni sponsa de Libano!* Spostrzegłszy Dantego, nazywa siebie po imieniu: *Ben, ben son Beatrice*. Któż nie odgadnie w tym poetycznym widzeniu, że Beatrycze jest tą mistyczną oblubienicą Salomona, wyobrażającą naukę bożą, czyli teologię!

W przedostatniej pieśni *Raju*, kiedy Beatrycze siedząca na najwyższym szczeblu róży mistycznej, u stóp Królowej niebios Maryi Panny w chwili, gdy poeta za świętym Bernardem powtarzając słowa jego modlitwy wzywa pośrednictwa Matki Miłosierdzia; kiedy też sama Beatrycze wespół ze świętymi składa ręce i całym chórem modlą się o przyczynę za nim: w tej uroczystej chwili tajemnicza florentynka staje się patronką i orędowniczką poety.

Znawcy *Boskiej Komедii* w jej rodzinnym języku najlepiej ocenią ciężkie powołanie jej tłumacza i trudności, z jakimi, że pominę Dantowskie wysłowienie poetyczne, tłumacz ledwo nie na każdej karcie walczyć musiał, ażeby myśl poety, często spowitą zasłoną symbolu lub ideą teologiczną, wyrazić jasno i niebłędnie. Biorąc na siebie ciężar niestosowany może do sił moich, mogłem nie wszędzie sprostać wzniosłemu lotowi orła florenckiego; dość dla mnie będzie stać się w literaturze dobrym przykładem i zachęcić sobą szczęśliwsze pióro do drugiego tłumaczenia *Boskiej Komедii*, wołając z chrześcijańską pokorą słowami samego Dantego:

Może kto po mnie w potężniejszej mowie
Wymodli, że mu Apollo odpowie.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-wstep>

Tekst opracowany na podstawie: Dante Alighieri, Boska Komedia, tłum. J. Korsak, Nowe wydanie, Część I. Piekło, nakł. i druk. Wilhelma Zukerkandla, Złoczów

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Philippe Put@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.